



**Halina Marszałek**  
ur. 1940; Biała Podlaska

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	W kolejkach ludzie ustawiali się już w nocy
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin, PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, PRL, koleki, zakupy, Urząd Skarbowy, Urząd Miejski

### W kolejkach ludzie ustawiali się już w nocy

Ludzie się ustawiali w nocy jakis chcieli kupić atrakcyjniejszy towar. Ja muszę powiedzieć, że ja nigdy nie stałam w takich nocnych kolejkach, no bo ja po prostu pracowałam na zmianę, to ja nie miałam siły. Coś się tam gdzieś znalazło, co było potrzeba i się kupiło. To tam jakąś wersalkę, cudów niewidów nie było, bo aby tam było gdzie co powiesić i na czym spać. Jeszcze w latach sześćdziesiątych można było coś tam dostać w międzyczasie. Wtedy się wszystko robiło po znajomości. Mój mąż pracował w Urzędzie Skarbowym, czy tam w Urzędzie Miejskim, więc tam gdzieś zawsze ktoś tam coś załatwił. A to koleżanki ojciec pracował w sklepie meblowym, więc jak były meble to no załatwił te meble. Dało się mu pieniądze i kupił coś. Dlatego nie stałam za żadnymi meblami. A jak później tutaj żeśmy się przeprowadzali, to też tak dłuższy czas nie bardzo byśmy mieli. Zanim żeśmy się przeprowadzili to tak mój mąż chodził, a to ten mu załatwił, coś tam kupił, to my tam gdzieś mieliśmy taki garaż - on był na motory, tam syn miał motor. Jeszcze zanim żeśmy się tu przeprowadzili, to niektóre meble do tego garażu wstawialiśmy. Bo tam mieliśmy dwa pokoje, a tu jest pięć pokoi, no chcieliśmy tu nowe kupić, związku z tym mebli było potrzeba trochę. No dzięki Bogu, że nam nie wywieźli, bo mogliby wywieźć wszystko. W naszym bloku garaż był taki. Taki był wspólny. Ale tylko Paweł, mój syn miał motor a poza tym tam było pusto, więc mieliśmy tylko my klucze i wstawialiśmy. Jak się tu przeprowadziliśmy, to co tam się dało, to się tam przewiozło. Koleżanki matka chyba czy ktoś tam pracował, to „Podlasie” załatwili. Taki regał. A to stół gdzieś tam załatwili, a to meble dla dzieci.

A drugą koleżankę miałam, co była w sklepie z firankami i innymi rzeczami. Bo nie można było kupić, ani zasłon, ani firanek. Jak się miało pieniądze, to jak gdzieś tam coś rzucili, no to się kupiło wtedy. Ale jakby trzeba zaplanować co kupić, i wtedy szukać tych pieniędzy, czy tam nawet mieć, to by się nie kupiło. Najgorsze były lata osiemdziesiąt trzy, osiemdziesiąt cztery. A przedtem to trudno było cokolwiek kupić. Już nawet to jedzenie. Pamiętam, że tylko sprzedali kilo mięsa. Jak nas było sześcioro, no to co można ugotować było z kilo mięsa. Albo jednego kurczaka, takiego zamrożonego. Tylko jeszcze nas ratowało to, że obiady były w Akademii, no to brałam w menażkę obiady, przynosiłam dzieciom. A mąż gdzieś tam w Urzędzie Wojewódzkim w stołówce się stołował. Ale babcie mieliśmy jeszcze, no to już przynosił ten obiad dla dwojga dzieci i dla babci.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-05-19, Lublin
<b>Rozmawia/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Marta Dobrowolska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"